

jest nademną — a także o Sądzie ostatecznym i innymi, tak że zostaliśmy wielce wzmocnieni w boju o wiarę raz Świętym podaną i ku wyprostowaniu zemdlnych kolan w bierzeniu ku zakładowi powołania naszego na tej cier-nistej lecz błogosławionej ścieżce pokoju Bo-

zego. Te nasze serdeczne uczucia wyrażamy przez nasze pismo „Na Straży” życząc jedno-cześnie wszystkim Braciom i siostram Błogosławieństwa Bożego.

Zbór Ludu Pana w Oleszycach Starych

Pytania i odpowiedzi o życiu Apostoła Pawła

15. Jak wytłumaczyć zdanie: Dziej 9:5 „Trudno tobie przeciw ościeniom wierząć?”

Odp.: W dawnych czasach, ościenia, to jest przedmio-tu, coś w rodzaju lancy (długi pręt żelazny zakoń-czony ostrym szpicem) używano przy przepędzaniu rozjuszonego bydła. Żadne z bydła nie mogło poradzić sobie w walce z człowiekiem, w którego rękę tkwił oścień. Jezus Swoją moc i naukę przyrównał do ościenia, z którym daremnie Saul próbował toczyć walkę. Niektórzy pisarze mają inną myśl, że oście-niem tym mogło być sumienie Saula, które nieraz czyniło mu wyrzuty, a które on tłumił. Owszem walka z własnym sumieniem jest również ciężką.

52. Jaką naukę dla siebie wyciągnąć możemy pa-trząc na Saula leżącego, powalonego z konia na ziemię i pokornie pytającego co ma czynić?

Odp.: W pierwszym rzędzie podziwiamy wszechmoc Bożą i rozumiemy, że gdyby Bóg zechciał wszy-stkich nieprzyjaciół powaliłby w proch jednej chwili. Psalm 72:9, 1 Król. 21:18-19, 1 Król. 22:38. Podobnie jeden z dawnych cesarzy poniósłszy porażkę i leżąc na polu walki powiedział: „zwyciężyłeś Galilejczyku”.

53. Czego pragnie Saul, po powstaniu z ziemi jako ślepy człowiek i dlaczego aż trzy dni nie je ani pije?

Odp.: Po tak wielkim cudzie Saul pragnie samotności i ciszy, pragnie jeszcze raz wszystko przeżyć i zro-zumieć. Zależy mu wiele, aby zrozumieć, aby wzgardzonego Nazarejczyka zrozumieć i przyjąć jako Mesjasza. Jakże inaczej on dotychczas komentował sobie teksty Pisma św. W żarliwej modlitwie prosi o litość, a przed oczyma jego duszy ukazują się ofiary uwięzione, lub pomordowane. W sercu toczy się walka wewnętrzna, jak ciężką jest ona, w takich chwilach jedzenie i picie zdaje się dłać.

54. Czy Bóg w tej chwili czuwał nad kielichem Saula, aby nie był zbyt pełny? (podaj dowody)

Odp.: Tak, gdyby Bóg nie czuwał, po trzech dniach wewnętrznej walki nastąpiłoby szybko wyczerpanie fizyczne i w następstwie śmierć. Głęboki smutek

pozarył go całkiem, lub umysł nie wytrzymałby ciężkiej walki. Bóg przerwał smutek postać.

55. Jakiego ucznia posłał Pan do Saula? Czy człowiek tak prosty choć szczerzy będzie mógł przekonać Saula, rabina, doktora synagogi, ucznia Gamaliela?

Odp.: Gamaliel nie przekonałby Saula, lecz on zastał Pawła, jako człowieka złamanego, bezradnego w ży-ciu, ślepego, klęczącego młodzieńca, jakby wołającego o ratunek. Bóg w ciągu trzech dni przeorał głębię serca, spulchnił ją, przygotował Ananiasz tylko za-silił.

56. Jakiego zdania użył Ananiasz przekraczając próg mieszkania w którym był Saul? Jaka nauka w tym się mieści dla nas?

Odp.: „Saulu bracie...” odczytaj Dziej. 9:17. Piękna nauka dla nas mieści się w słowach Ananiasza. Praw-dziwy chrześcijanin nie żywi zemsty, lub nie trium-fuje widząc złamanego nieprzyjaciela.

57. Kogo może w tym miejscu przedstawić ślepy Saul, a kogo Ananiasz?

Odp.: Ślepy Saul może przedstawić naród żydowski, który dotychczas jest również ślepym na Boskie obietnice i prawdy. Patrz 2 Kor. 3:15-16 Ananiasz zdaje się przedstawiać narzędzie, które Bóg użyje do otworzenia duchowych oczu narodowi żydowskiemu (niektóre narzędzia już są częściowo używane) Br Russell w 1912 r. miał sposobność wygłosić wykład w Jerozolimie na temat proroków i powrotu żydów do Palestyny. W Hipodranie w drodze powrotnej do U.S.A. żydzi zgotowali mu wielką owację, gdzie rów-nież przemawiał do kilku tysięcy zebranych żydów. Ostatnio w Palestynie jeden z czołowych rabinów, który przybył do Palestyny z Bułgarii, gorliwie opo-wiada (Chrystusa) Tak, jak Saul ślepym był przez okres dwóch dni, a w trzecim odzyskał wzrok po-dobnie dzieje się z Izraelem. 2 Piotr 3:8. Przez okres dwóch tysięcy lat pozostawali w ciemnościach odnoś-nie Chrystusa, gdzie nawet prześladowania, inkwizy-cja nie zmusiła ich do przyjęcia Chrystusa.

Pismo religijne poświęcone dla dobra Ludu Bożego i chwały Bożej. Wydawane staraniem Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce.

Redaguje: kolegium redakcyjne.

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków 14, ul. Traugutta 16b/1. Telefon: Kraków, Nr 635-96

Prenumerata roczna wynosi 30 zł — numer jednostkowy 5 zł.

Czytelnicy którzy nie są w stanie opłacić prenumeraty, proszeni są o powiadomienie nas celem otrzy-mywania „Na Straży” bezpłatnie.



ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA

Rok założenia 1958

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1965 R.

Nr 5

Daj, abym zrozumiał drogę rozkazań Twoich,
ażebym rozmyślał o dziwnych sprawach
Twoich

Ps. 119:27

Prawda Pańska trwa na wieki

Ps. 117:2

Prawdę i pokój miłujcie

Zach. 8:19

Wciąż naprzód

Oskrzydlaj myśl, zaostrzaj wzrok,
Za słońcem goń na niebie;
Zwycięstwem znac swój każdy krok,
I — nie patrz poza siebie.

Wybrany cel niech ciebie wciąż
Jutrzejszą nęci dobą;
Bez przerwy walcz i naprzód dąż,
I nie patrz, co za tobą.

Przebyty szlak we mgle się skrył,
Noc w kirach go swych grzebie;
By ci do walk nie zbrakło sił,
Ach nie patrz poza siebie.

(W. Gomulicki)

Spis treści

Dowody poświęcenia	73
Paweł i Barnaba	82
Pilnujcie samych siebie	86
Echa z konwencji	87
Młody męczennik	87

Dowody poświęcenia

„Niech mi już nikt nie dokucza, bo ja na swoim cielem noszę znamiona Pana Je-zusa” — Gal. 6:17

Wszyscy wiemy o tym, że w czasach bi-blijnych niewolnictwo było prawnie uznawane a niewolnicy byli pieczęto-wani przez swych właścicieli, niekiedy nawet na czołach. Jednak szlachetniejsi znaczyli

swych niewolników w bardziej ukrytych miej-scach mając na uwadze to, że może w przy-szłości zasłużą sobie na wolność, wykazując się jakimś bohaterskim czynem, na przykład uratują życie panu, lub komuś z jego rodziny.

Jak wspomnieliśmy powyżej, każdy niewol-nik nosił znamie swego pana. Historia podaje również, że niewolnicy, nawet w Grecji, trak-

towani byli z wielkim okrucieństwem, trudnym wprost do uwierzenia. Nie posiadali oni żadnych praw i nie wiele troszczono się o nich. Na przykład niewolnika biegnącego drogą każdy mógł zatrzymać i przymuszać do wykonywania swojej pracy. Gdyby się sprzeciwiał mógł być nawet zbity, ale z pewnością zostałby jeszcze ukarany przez swego pana, ponieważ zatrzymując się przy innej pracy, nie wykonał jego polecenia.

Czasami jednak tego, który chciałby przeszkodzić niewolnikowi w wykonywaniu jego obowiązków, mógł spotkać zawód. Zatrzymany bowiem i zmuszany do pracy niewolnik, nie chcąc podjąć się jej, mógłby być pobitym, ale gdyby pokazał znamie cesarza odbite na swoim ramieniu i rzekł: — Zobacz i zostaw mnie w spokoju, ja noszę znamie cesarza. Jestem jego niewolnikiem. Nie sprzeciwiaj się rozkazaniu cesarza — byłby wtedy na pewno wolnym i mógłby nadal wykonywać wolę swego pana.

W powyżej przytoczonej historii apostoł Paweł widzi swoją własną pozycję, swoje własne stanowisko. Mówi: „Odtąd niech mi już nikt nie dokucza, bo ja noszę na swym ciele znamiona Pana Jezusa. Jestem Jego niewolnikiem, a nie jakiegoś śmiertelnika, choćby on nawet był cesarzem. O nie, wielki Król królów i Pan panów jest moim Panem, czy nie widzicie Jego znamion na moim ciele? Nie przeszkadzajcie mi, ponieważ jestem Jego niewolnikiem a nie waszym”.

Zapewne pamiętacie jak często Paweł nazywał siebie sługą Jezusa Chrystusa. To wyrażenie w języku greckim posiada silniejsze znaczenie, jak to możemy zauważyć z poprawnego tłumaczenia, lub z Diaglot: „Paweł związany (przykuty, w kajdanach), niewolnik Jezusa Chrystusa.” Paweł chciał, by wszyscy wiedzieli, że on był nie tylko sługą, lecz w najbardziej absolutnym znaczeniu tego słowa, był przykutym niewolnikiem.

Droży bracia, ufam, że wy i ja, podobnie jak apostoł Paweł nosimy znamiona Pana Jezusa. Te znaki są dowodami, że nie należymy do siebie (nie jesteśmy wolnymi), lecz, że należymy do Pana, że uczyniliśmy poświęcenie, na temat którego już dość dużo słyszeliśmy wykładów, ale i obecnie mamy pragnienie zastanowić się nad nim i zauważyć czym są te znamiona, a następnie przeegzaminować siebie, czy je posiadamy. Ja nie będę

egzaminował was, by sprawdzić, czy posiadacie te znaki i wy nie możecie egzaminować mnie, lecz każdy z nas może i powinien wejrzeć w swoje serce i zobaczyć, czy posiada na swoim ciele znaki Pana Jezusa.

Zachodzi pytanie, co byłoby tymi znakami, znamionami Pana Jezusa? Możemy je określać dwojako. Po pierwsze, że są to wymagania naszego Pana, po których moglibyśmy poznać Jego uczni, Jego sługi. Są to więc znamiona, których On spodziewał się od Swoich naśladowców. Po drugie, byłyby to cechy charakteru Jezusa, które odróżniały Go od innych ludzi, a czyniły z Niego dziwnego człowieka, szczególnego człowieka. Życie naszego Pana również odznaczało się pewnymi szczególnymi doświadczeniami, jakich inni ludzie nie mieli. A więc według tych dwóch powyżej podanych punktów możemy siebie egzaminować, czy posiadamy w naszych sercach znaki mówiące, że jesteśmy Pańskimi naśladowcami oraz, że posiadamy cechy Jego charakteru i doświadczenia podobne do Jego doświadczeń. Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to wtedy posiadamy na naszym ciele znaki Pana Jezusa.

Nasz Odkupiciel dał nam spis tych znaków i obecnie będziemy się nad nimi zastanawiać. Znajdują się one w ewangelii według św. Mateusza (5:3—11). Rozpocznijmy od pierwszego „Błogosławieni ubodzy w ducha, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”. Pan Jezus nie miał na myśli, że błogosławieni są ci, którzy są ubogimi w ducha gorliwości i poświęcenia się woli Bożej. O nie, Jezus miał na uwadze, że błogosławionymi są ci, którzy są ubogimi w ducha tego świata, w ducha cielesnego, w ducha samolubstwa i w ducha pychy. Innymi słowy ubóstwo ducha jest równoznaczne z pokorą — uniżeniem umysłu i serca.

Wszyscy wiemy, że najznamienniejszą cnotą w charakterze naszego Pana była właśnie pokora. Widzimy ją w gotowości porzucenia niebieskiej chwały, w zstąpieniu na ziemię i w staniu się członkiem rodzaju ludzkiego. Wspaniałym był ten krok. I chociaż nie przez to Pan nas odkupił, ale przez Swoją śmierć to jednak mimo to zstąpienie z nieba na ziemię mówi o wielkiej pokorze naszego Zbawcy. Będąc bogatym, dla nas stał się ubogim. Potrzeba mieć wiele znajomości i wiele wiary, by zdać sobie sprawę z wielkości tego kroku, by pojąć jak wielka jest różnica pomiędzy ziemskimi a niebieskimi warunkami.

Niektórzy może powiedzieliby: — Nie myślimy, że jest to czymś aż tak nadzwyczajnym i by Pan miał powód do narzekania. Pewnie, że tu nie jest tak dobrze jak w niebie, lecz nie jest i tak bardzo źle. — Gdybyśmy jednak kiedykolwiek widzieli, chociaż przeblysłk chwały niebieskiej to zapewne posiadalibyśmy o tym inne wyobrażenie.

Podam tu pewną ilustrację. Wyobraźmy sobie, że pewne, dużo niższe od człowieka stworzenia, na przykład żyjące gdzieś pod podłogą, zgrzeszyły i musiały być odkupione. Jedynym sposobem ich odkupienia byłoby, by ktoś z nas zdecydował się zstąpić do nich, stać się jednym z nich i żyć wraz z nimi w ciasnych i brudnych miejscach przez trzydzieści trzy lata. Czy to nie wymagałoby wielkiej pokory? Z pewnością! A jednak nie myślimy, że stworzenia te oceniłyby pokorę, jaką okazalibyście w ten sposób. Przypuszczam, że gdybyście im powiedzieli jak wielkim poniżeniem to było, to one powiedziałyby, że nie widzą powodu do narzekania. Mówiłyby: — Nie myślimy, że lepiej jest być człowiekiem niż robakiem. Nie widzisz jak pięknym jest to ciemne miejsce pod podłogą? A czy ta piękna kupa brudu nie podoba się tobie? — One nie byłyby w stanie ocenić twego kroku. I tak też jest z członkami upadłego rodzaju ludzkiego. Oni nie zdają sobie sprawy i nie mogą zdać sobie sprawy z tego co Pan Jezus porzucił przyszedłszy na ziemię i stawszy się człowiekiem.

Pokora jest jednak jedną z łask bardzo często źle zrozumianą. Niektórzy uważają, że człowiek pokorny powinien w ten sposób mówić o sobie: — Jestem najędźnierczym człowiekiem na całym świecie. Nie ma też drugiej osoby na ziemi, której serce byłoby w gorszym stanie od mego. — Zapewniam was, że to nie jest dowód pokory. Czyż nasz Ojciec Niebieski nie zdaje sobie sprawy ze Swej wielkości? Napewno tak, a jednak równocześnie jest pokornym, lecz Jego pokora jest właściwa.

Gdy szatan zbuntował się przeciwko Bogu i sprowadził naszych pierwszych rodziców z drogi sprawiedliwości to Bóg nie powiedział w ten sposób: — Być może, że przerachowałem się odnośnie mojej mocy i zdolności, może miałem za wysokie mniemanie o sobie; mam nadzieję, że szatan z powodzeniem będzie rządził rodzajem ludzkim i może okazać się tak samo zdolnym jak Ja.

Czy myślicie, że to byłoby okazaniem pokory ze strony Boga? Nie, Ojciec Niebieski wie, że On jest największą istotą we wszechświecie. On wie, że ten wszechświat nie mógłby ani na chwilę istnieć bez Niego; On wie, że wszelka mądrość i dobroć jest ześrodkowana w Nim i On wie także, że jedynie w stosunku na ile ktoś naśladuje Go i stara się być do Niego podobnym, może mieć powodzenie. Jednocześnie posiada On jednak najwyższą pokorę, którą możemy widzieć w tym, że On jest chętnym przyjąć was i mnie do Swojej rodziny i nazywać nas synami i córkami. „Bo tak mówi On najdostojniejszy i najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię Jego: Ja, który mieszkam na wysokości, na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha, ożywiając ducha pokornych, ożywiając serca skruszonych”.

Pokora nie wyraża się również w ten sposób: — Och, jacyż my jesteśmy źli, biedni i nic nie warci, gdyż w takim razie Bóg i nasz Pan nie byłiby pokornymi, bo Oni nigdy nie odczuwali czegoś podobnego, ani żaden z aniołów, wiernych Bogu, nigdy nie myślał w ten sposób o sobie. Aniołowie wiedzą, że Bóg uczynił ich doskonałymi i oni za takich się uważają. Zaznaczamy jeszcze raz, że pokora naszego Niebieskiego Ojca zmanifestowana została w tym, że On nas uznał, przyjął i interesuje się nami. Podobne usposobienie podziwiamy w naszym Panu.

Zauważcie pokorę, która kazała Mu porzucić chwałę niebios, stać się człowiekiem i żyć w warunkach więcej niż skromnych. Napewno, aby zapewnić sobie i swojej matce utrzymanie, Jezus pracował jako cieśla, jak o tym mówi ewangelista Marek (6:3). Jestem pewny, że Pan pracując w Swoim zawodzie nie był zatrudniany przez klasę możnych, że światowego bowiem punktu widzenia nie miał zapewne dosyć potrzebnych kwalifikacji. Matka Jego i Józef byli ubogimi ludźmi i Pan zapewne otrzymywał skromne prace jak naprawianie budynków gospodarskich, reperację płotów itp. Wyobraźcie sobie, że Ten, który stworzył niezliczone gwiazdy tutaj na ziemi wykonywał taką niską pracę. On, który pomagał Ojcu w stwarzaniu aniołów, który był głównym reprezentantem Boga we wszystkim, tutaj na ziemi był cieślą. Jeżeliby nasz Zbawiciel posiadał ducha pychy to odrzuciłby na

stronę siekierę i pilę i powiedziałby: — Ja byłem powołany do wyższych rzeczy. Ta praca poniża moją godność. — Lecz nie, Pan był pokornym. Za każdym razem, gdy budował stajenkę był tak samo sumiennym i pilnym, jak gdy stwarzał aniołów; gdy naprawiał oborę, czy płot czynił to tak starannie, akuratanie i ostrożnie jak wtedy, gdy rozwieszał gwiazdy w przestworzach.

Zauważmy w tym miejscu lekcję dla nas, jeżeli my mamy nosić na naszym ciele znaki Pana Jezusa to musimy posiadać taką pokorę. Nikt nie może powiedzieć, że jest sługą Jezusa Chrystusa, jeżeli On nie ma tego znaku pokory. W pierwszym rzędzie trzeba posiadać pokorę, by uczynić poświęcenie. Jeżeli nie jesteśmy chętni unieść się pod wszechmocną ręką Bożą to nie możemy wejść przez ciasną bramę, o której Jezus powiedział: „Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota, a mało jest tych, którzy ją znajdują”. Nie wielu jest chętnych uczynić poświęcenie po prostu dlatego, że nie chcą upokorzyć siebie do stopnia koniecznego, by przejść przez ciasną bramę prowadzącą na wąską drogę. Czasami spotykamy brata, który przyjeżdża pod ciasną bramę, prowadzącą na wąską drogę samochodem. Zatrzymuje się przy niej i mówi: — Panie, ja nie mogę przejechać przez tę bramę moim samochodem. — Pan odpowie: — O Ja nie pragnę tego, żebyś przez nią przejechał. — Więc cóż mam uczynić, Panie? — Otóż musisz pozostawić samochód z tej strony bramy. — O Panie, ja tego nie mogę uczynić. Czy Ty nie możesz uczynić tej bramy trochę szerszą? — Nie. — Panie, nie jesteś wcale nowoczesnym, postępowym. Wiesz, że obecnie wszyscy robią szersze bramy. Ja nie mogę przejechać przez nią nawet moim samochodem... Ale obecnie udam się na przejażdżkę po kraju, a Ty może po kilku dniach zmienisz swoje zdanie i rozszerzysz bramę tak, że będę mógł przez nią przejechać.

Za nim nadchodzi inny ciągnąc za sobą swój sklep spożywczy i mówi: — Nie mogę przejść przez tę bramę. — Nie możesz, bo przeszkadza ci sklep. Otóż musisz go pozostawić z tej strony. — Panie, ja nie mogę tego uczynić. A potem nadchodzi inny ciągnąc swe gospodarstwo rolne, a za nimi idą inni ciągnąc swą reputację, czy coś w tym rodzaju i oni także idą nie mogą przejść przez bramę. Gdy mówię że Pan chce, by oni pozostawili te rzeczy przed

bramą, to nie mam na myśli, że Pan żąda, by oni pozostawili te rzeczy przed bramą, to nie mam na myśli, że Pan żąda, by oni wyrzucili samochody, sklepy, lub inne rzeczy, lecz Pan wymaga, by oni usunęli te rzeczy z drogi, by oderwali od nich swe serca. Innymi słowy musimy upokorzyć siebie do tego stopnia, że będziemy chętnymi odłożyć na stronę naszą pychę i powiedzieć: — Panie, ja pozostawiam to wszystko dla Ciebie i odtąd pragnę czynić Twoją wolę za wszelką cenę, w każdym czasie i we wszelkich okolicznościach.

Następnie, gdy wstąpimy na wąską drogę to zauważymy z czasem, że ona będzie się stawała ciągle węższa. Przeszedłeś kawałek tej drogi a ona stała się tak wąska, że nie możesz przycisnąć się dalej... Ściany ścisnęły się z obu stron i mówisz: — Nie wiem co mam teraz czynić, by móc posunąć się dalej? — W tym wypadku jest tylko jedna rzecz, której należy dokonać. Musisz siebie trochę obciąć, stać się szczuplejszym, a to umożliwi ci posunąć się trochę dalej. Nie mam na myśli, że musisz dosłownie uciąć kawałek swego ciała, lecz uczynić coś w tym sensie jak nasz Odkupiciel wyraził się, że lepiej jest z jedną ręką wejść do Królestwa, aniżeli posiadając obydwie zostać wrzuconym do Gehenny. Innymi słowy, choćby posiadłości ziemskie i przyjemności cielesne były tak drogimi jak ręka, a przeszkadzałyby nam w tej drodze, należy je niezwłocznie odciąć.

W ten sposób przeszłicie troszkę po wąskiej drodze i znów widzicie, że stała się węższą i że trzeba się obciąć nieco z drugiej strony. Idzicie dalej i znów widzicie, że stała się węższą i że trzeba się obciąć nieco z drugiej strony. Idzicie dalej i znów widzicie potrzebę cięcia. Dochodzicie w końcu do pewnego miejsca i mówicie: — Panie doszedłem już do tego, że stałem się tak małym jak tego pragnąłem. Nie będę już więcej z siebie nic odcinał. W miejscu tym będziecie stać tylko do pewnego czasu. Przyjdzie moment, w którym zostaniecie przez Pana usunięci. A więc to co jest wymagane od nas to ciągle i nieustannie posuwanie się naprzód. Może zapytacie: — Jak długo trwać będzie zważanie się naszej drogi? Odpowiadamy, że ona ciągle będzie stawała się coraz węższa aż w końcu jej ściany prawie zupełnie się złączą, a znaczyć to będzie dla nas, że będziemy musieli stać się niczym, jeżeli będziemy chcieli ją przejść w ogóle, jak

to śpiewamy w jednej pieśni: „Ja chcę być niczym, niczym”.

Obecnie, drodzy bracia, wspomnę o naszych doświadczeniach pod względem pokory. Cieszę się bardzo, że w opatrności Bożej żyjemy w czasie, gdy tak wiele sposobów i tyle pomocnych rzeczy dla rozwinięcia pokory jest dostępnych. Szczególnie oceniam przywilej rozdawania literatury, który może nam wielce dopomóc do rozwinięcia pokory. Mam nadzieję, że wy wszyscy z niego korzystacie nie oczekując aż Pan znajdzie jakąś łatwiejszą drogę dla udzielenia nam lekcji pokory. Skoro więc zdobędziemy dostateczny stopień pokory tak, że jesteśmy chętni złożyć siebie na ołtarzu poświęcenia, lub zostać złożonymi, w tej chwili stajemy się przywiązanymi niewolnikami Pana Jezusa Chrystusa i odtąd znaki Pana Jezusa zaczynają być wyciskane na naszym ciele. I chociaż zdajemy sobie sprawę, że znaki te nie są jeszcze tak wyraźne i głębokie, jakimi staną się po kilku miesiącach, lub po kilku latach, to jednak cieszymy się, że chwila naszego poświęcenia się oznacza, że nasza pokora przybrała wyraźną formę tak, że zdecydowaliśmy się ofiarować Panu.

Obecnie przejdziemy do następnego znaku podanego w wierszu czwartym: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni pocieszeni będą”. Jezus nie miał na myśli, że błogosławieni są ci, którzy się smucą ze światowego punktu widzenia, podobnie jak nie miał na myśli ubogich w duchu z tego samego punktu. Na określenie „ubodzy w duchu” możemy bowiem patrzeć z dwóch punktów, z punktu Boskiego i z punktu ludzkiego. Na przykład, gdy ktoś nas krzywdzi a my nie upominamy się o swoje prawa, to świat mówi o nas, jako o ubogich w duchu. Lecz Jezus nie miał tego na myśli. Podobnie jest ze smutkiem. Nasz Zbawiciel nie miał na myśli takich, którzy się smucą, ponieważ nie mogą znaleźć lepszego mieszkania, lub nie mogą sobie kupić samochodu, czy też pierścienia z brylantem, który widzieli na wystawie, lub tych, którzy się smucą z powodu silnego bólu głowy, czy zębów. O nie, On miał na myśli, że błogosławieni są ci, którzy się smucą tak jak On się smucił. Jak różnym był smutek Pana od smutku innych ludzi. W tym smutku nie było samolubstwa. Pamiętacie wszyscy, że Pan rozrzewnił się przy grobie Łazarza, był to smutek wywołany współczuciem, sympatią; że płakał nad

Jeruzalem zdając sobie sprawę z tego co czeka Żydów za ich nieposłuszeństwo wobec Boga, którego nie czcili i nie chwalili zgodnie z ich przymierzem. Następnie On smucił się w Getsemani, lecz nie z tego powodu, że miał umrzeć, ponieważ On w tym celu przyszedł na świat. On smucił się, ponieważ zdawał Sobie sprawę, że odkupienie rodzaju ludzkiego, polecone Mu przez Ojca, zależało od Jego wierności, a On nie posiadał przecież tak jak my orędownika, któryby dopełnił Jego braki. W tym smutku nie było nic samolubnego. Więc i my jesteśmy i będziemy błogosławionymi, jeżeli będziemy smucić się w ten sam sposób, jak Pan się smucił. Czy smucicie się z tego powodu, że ludzie nie uwielbiają Pana jak powinni? Czy smucicie się, ponieważ chcielibyście posiadać więcej pokoju i radości płynących z bliższego poznania Boskiego charakteru i planu? Jeżeli tak, to smucicie się właściwie.

Przypominam sobie pewnego brata który około rok temu powiedział do mnie: — Wiele lat temu straciłem dziecko i myślałem, że nigdy tego nie przeboleję. Stale płakałem tak, że myślałem, że stracę w końcu wzrok. Postanowiłem więc nie płakać. Zmarło moje drugie dziecko — nie płakałem; zmarła moja żona i wtedy nie płakałem. Miałem następnie wiele różnych kłopotów, lecz zawsze byłem w stanie kontrolować swoje uczucia tak, że nie okazywałem tego na zewnątrz; ale gdy kładę się do łóżka i rozmyślam nad moimi słabościami i niedoskonałościami, to płaczę tak, że często poduszka moja mokra jest od łez. To jest właściwy smutek i jeżeli takowy posiadamy to naśladowujemy Jezusa.

Jeżeli się smuczysz, że powiedziałeś wiele słów, których nie chciałeś powiedzieć, to posiadasz smutek jaki Pan Jezus posiadał. Jeżeli się smuczysz, że twe ręce robią rzeczy, których nie chciałbyś by czyniły; jeżeli smuczysz się, że twe nogi idą tam, gdzie nie chcesz, by szły, to posiadasz tego samego rodzaju smutek, jaki posiadał Pan Jezus. On smucił się, że Jego język i usta powiedziały wiele rzeczy, których On nie chciał, by mówiły; On smucił się, że Jego ręce czyniły wiele rzeczy, których On nie chciał by czyniły i że Jego nogi szły w wielu kierunkach, w których On nie chciał, by szły. Tak drodzy bracia, Jezus ciągle smucił się z tego powodu.

Odpowiedź może: — To co powiedziałeś wprowadza nas w zdumienie! Czy ty uważasz,

że Jezus był niedoskonałym? Zawsze dotąd myśleliśmy, że On był doskonałym, niewinnym, świętym, bezgrzesznym, odłączonym od grzeszników, że On nigdy nic złego nie czynił, a ty mówisz, że Jego usta wypowiedziały wiele rzeczy, których nie powinny były mówić; że Jego ręce uczyniły wiele rzeczy niewłaściwych, że Jego nogi chodziły do wielu niepożądanych miejsc? Czy to jest prawdą? Tak drodzy bracia, lecz Jezus był doskonałym pomimo to.

— W jaki więc sposób wyjaśnisz te sprzeczne twierdzenia? — Otóż uczynię to w ten sposób. Wiecie, że nasze ręce, nogi, język sprawiają nam ciągle kłopoty, lecz w naszym wypadku są to nasze fizyczne członki w naszym fizycznym ciele. Jezus nie posiadał żadnego kłopotu z członkami Swego własnego, fizycznego ciała, lecz z członkami Swego mistycznego ciała. Te członki przyczyniały Mu wiele kłopotów. Chociaż ciało Chrystusowe nie zostało zorganizowane w całym tego słowa znaczeniu do Pięćdziesiątnicy, to jednak w przygotowanym sensie możemy mówić o apostołach, że byli częścią Ciała Chrystusowego już podczas pobytu naszego Pana na ziemi i te członki Jego Ciała sprawiały Mu wiele kłopotów. My mamy tylko jeden język, a jak wiele trudności on nam sprawia. A Jezus używał dwanaście języków należących do Jego dwunastu apostołów. Możemy sobie wyobrazić jak wiele kłopotów On miał z językami tych dwunastu. Czasami, gdy rozmyślam o pewnej pieśni: „O gdybym mógł tysiącem języków śpiewać chwałę mego Odkupiciela” to jestem wdzięczny opatrności Bożej, że nie posiadam tysiąca języków. Na posiadanie tego tysiąca zgodziłbym się chyba tylko wtedy, gdybym był pewny, że one wszystkie śpiewałyby na chwałę Bożą. Lecz obawiam się, że gdyby trzy z nich śpiewały na chwałę Bożą, to 997 wprowadziłoby mnie w przeróżne kłopoty. A więc Pan Jezus posiadał dwanaście języków, które sprawiały mu wiele kłopotów, dwanaście par rąk, które nie zawsze wykonywały Jego wolę i dwanaście par nóg, które często błdziły. Pomyślcie co to oznaczało dla Niego. Widzimy więc, że w pewnym sensie posiadał On doświadczenia podobne do naszych tylko, że w Jego wypadku to były członki Jego mistycznego Ciała.

A teraz zapytajmy samych siebie, czy takie same są powody i naszych smutków? Popatrzmy do tyłu na nasze życie, które poświę-

ciliśmy Panu i szczerze powiedzmy sobie co nas najbardziej smuci? Czy to, że nie możemy sobie kupić nowych mebli? Czy też to, że widzimy w sobie brak cierpliwości w próbach? A może cierpimy z tego powodu, że nie stać nas na różne dobre rzeczy, jakie inni ludzie posiadają? Czy raczej największą naszą troską jest, by lepiej uwielbiać naszego Niebieskiego Ojca? Jeżeli możecie odpowiedzieć na te pytania szczerze w ten sposób: — Czuje, że dla mnie jest tysiąckrotnie łatwiej znosić braki materialne i opuścić posiłek cielesny, aniżeli posiłek duchowy, a także jest dla mnie o wiele łatwiejszym być pozbawionym pewnych ziemskich przywilejów, aniżeli zostać pozbawionym niektórych duchowych przywilejów — wtedy posiadacie inny ze znaków Pana Jezusa; macie dodatkowy dowód, że jesteście jednymi z Jego przywiązanych niewolników.

„Błogosławieni, którzy się smucą”.

Następny znak mieści się w słowach: „Błogosławieni cisi (skromni, łagodni), albowiem oni odziedziczą ziemię”. Podziwiamy łagodność naszego Pana i jako Jego naśladowcy i uczniowie musimy, chociaż w pewnym stopniu zdobyć także i cichość. Skromność, cichość jest często mieszana z pokorą. Niewielu jest w stanie uczynić między nimi różnicę. Jezus nie mógł jednak podać tuż obok siebie dwóch równoznacznych myśli: „Błogosławieni ubodzy w duchu i błogosławieni cisi”. A więc rozumiemy, że pokora odnosi się do unizonego stanu serca, który jest tak miłym Panu, łagodność zaś raczej do uprzejmości ducha, poddania i rezygnacji wśród różnych trudnych okoliczności życia. Pamiętacie słowa Pana: „Jam jest cichy (łagodny) i pokornego (miłego) serca”. W Biblii chrześcijanin często jest przypodobany do małego dziecka — „Jeżeli nie nawrócicie się i nie staniecie jako małe dzieci, żadnym sposobem nie wjedziecie do Królestwa Niebieskiego”, a także do owcy: „Owce moje głosu mego słuchają”. Chrześcijanin porównany jest do dziecka ze względu na pokorę, jaka cechuje małe dzieci, a do owcy z powodu jej łagodności. Wiecie wszyscy, że w dziecku nie ma łagodności; ono nieraz potrafi płakać całą noc i nie pozwoli spać drugim. W tym nie ma nic łagodnego. Cichość znaczy bowiem tyle co łagodność, spokój, dlatego nie możemy użyć dziecka jako ilustracji cichości, ale raczej pokory. Ono bowiem nie troszczy się o to, że innym nie podoba się

jego wygląd zewnętrzny, że nie jest chwalone; w nim nie ma w ogóle tego rodzaju pragnień. Z drugiej strony nie użylibyśmy owcy jako symbolu pokory, lecz cichości, łagodności. Znamiennej charakterystyką owcy jest, że idzie spokojnie na zabicie. O naszym Panu mówi prorok, że „jako baranek na zabicie wiedziony był i jako owca przed tymi, którzy ją strzygą oniemiał i nie otworzył ust Swoich”. A więc i my chcemy być pokornymi, łagodnymi, pragniemy posiadać te obydwie kwalifikacje, bowiem może się zdarzyć, że ktoś będzie posiadał pokorę, lecz nie będzie miał cichości i odwrotnie. Na przykład wyobraźmy sobie, że jakiś brat został bardzo źle potraktowany, lub może nawet zbity i nie powiedział mimo to ani jednego nieuprzejmego słowa tym, którzy go tak ukrzywdzili, nawet nie oburzył się; zniósł wszystko z wielką cierpliwością i łagodnością. Lecz, gdybyście mogli wglądać w jego serce i czytać jego myśli to może nie znaleźlibyście tam pokory. Mógłby on bowiem tak myśleć o sobie: — Jestem wielkim chrześcijaninem; nie wiem, czy ktoś inny mógłby znosić te próby lepiej odemnie; cieszę się, że wszyscy bracia dookoła widzą jak ja je znoszę, gdyż będą mogli powiedzieć wszystkim, że jestem dobrym chrześcijaninem. Spodziewam się także, że przejdę do historii jako wzór prawdziwego wierzącego. Rzeczywiście ja postępuję przecież bardzo zanie. — W sercu tak czującego się brata nie ma pokory. On okazał tylko cichość. Ale może być inny brat, który jest pokornym, ale nie posiada łagodności. Taki będzie myślał w taki mniej więcej sposób: — Jeżeli ja w ogóle znajdę się w Kościele, to myślę, że otrzymam najniższe miejsce, czuję się bowiem niegodny łaski Bożej; jestem także chętnym przyjąć wszystko bez względu jak bardzo przez to mogę być upokorzony; gotów jestem także uczynić wszystko byle tylko lepiej uwielbić mego Ojca i Pana. — Taki jest pokornym, a jednak może nie być łagodnym. Na przykład, prowadzi z kimś rozmowę i ten ktoś nie chce zgodzić się z jego argumentami, to brat taki może powie: „Cała twoja trudność polega na tym, że znajdujesz się w zupełnej ciemności. W ogóle nie rozumiesz nauk biblijnych. Pozwól więc, a ja ci je wyjaśnię!” On nie jest łagodnym, lecz jeżelibyśmy mogli wglądać w jego serce to znaleźlibyśmy w nim wielką pokorę. Musimy więc posiadać zarówno cichość jak i pokorę.

Pomyślcie o cichości naszego Odkupiciela; z jaką cichością przetrwał On tę noc, w której został zdradzony i ten dzień, w którym został ukrzyżowany. Może dzisiaj nie posiadamy jeszcze tyle cichości, ile pragnelibyśmy jej posiadać, lecz musimy mieć jej więcej niż na początku naszej drogi. Musimy widzieć w sobie ciągły postęp pod tym względem i ufam, że przy Boskiej pomocy znamię to będzie się stawało w nas coraz wyraźniejsze i głębsze w miarę jak będziemy posuwać się naprzód po wąskiej drodze poświęcenia.

Następnie Pan wspominał jeszcze inne znamię: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą”. Łaknąć i pragnąć znaczy bardzo wiele. To oznacza zupełne zdecydowanie w dążeniu do sprawiedliwości w myśli, mowie i czynie. Mieści się w tym coś więcej aniżeli sama tylko chęć. Zapytajmy samych siebie i odpowiedzmy sobie szczerze, czy my przypadkiem nie udajemy tylko, że miłujemy sprawiedliwość? A może jesteśmy nią tylko trochę zainteresowani? Albo, czy łakniemy i pragniemy jej całym sercem i chcemy nią być napełnionymi? Apostoł poddał tę sprawę naszej uwadze w liście do Filipensów (3:2,3) mówiąc: „Strzeżcie się psów, strzeżcie się złych pracowników, strzeżcie się obłudnego obrzezania (skałeczenia), bo prawdziwie obrzezanymi jesteśmy my, którzy sprawujemy służbę w duchu Bożym, którzy pokładamy chlubę naszą w Jezusie Chrystusie”.

Słowa: „obłudne obrzezanie” w powyższym tekście w oryginale znaczą „skałeczenie”, natomiast „obrzezanie” oznacza coś więcej, to oznacza „odcięcie”. Znajduje się tu pewna lekcja dla nas. Apostoł powiedział: „Spostrzegamy, że między wami są tacy, którzy jakoby troszkę skaleczyli się, lecz w rzeczywistości oni nie dokonali zupełnej obrzezki. Są oni jedynie formalistami. Lecz my nie jesteśmy z tych, my dokonaliśmy zupełnej obrzezki”. Pod tym samym względem widzimy pewne niebezpieczeństwo i podczas obecnego żniwa.

Możliwe, że odjeżdżając z konwencji ktoś z braci lub z siostr postanowił sobie, że w drodze postara się wykonać pewną pracę misyjną. Potem jednak zmienia zdanie i uważa, że pracę tę może za niego wykonać ktoś inny. To nie jest obrzezka, lecz skałeczenie. To nie jest łaknienie i pragnienie sposobności do służby. To jest tylko udawanie, że się ma pragnienie.

Bądźmy więc szczerzy i wiernymi i miejmy pragnienie, by przewyciężyć takiego ducha i mieć coraz więcej gorliwości w tych sprawach.

Gdy Jezus wisiał na krzyżu bok jego został przebity włócznią przez rzymskiego setnika. To nie było jedynie zadraśnięcie, lecz przebicie i zaraz wypłynęła krew i woda. Wyobrażam sobie, że włócznia przebiła serce. Czy posiadamy również ten znak w naszym boku?

Pragnę wam podać pewne wydarzenie, które znam osobiście. Kilkanaście lat temu dwoje młodych ludzi było zaręczonych. W międzyczasie otrzymali literaturę i bardzo zainteresowali się prawdą. Ona wniosła radość, pokój i zadowolenie do ich serc, gdy poznali jak wielkim i dobrym jest Bóg i jak chwalebne są Jego zamiary. Poświęcili się i zdecydowali, że będą służyć Bogu. Rozważali także, że jeżeli wstąpią w związek małżeński, jak planowali, to do pewnego stopnia będzie to przeszkodą w ich użyteczności w służbie Pańskiej. Oboje pragnęli zająć się pracą kolporterską, więc powiedzieli sobie: — Jeżeli wstąpimy w związek małżeński to prawdopodobnie będziemy musieli postarać się o jakieś zajęcie, więc będzie dla nas lepiej, gdy pozostaniemy wolnymi. — Lecz to nie było wystarczającym, by uczynić ich postanowienie pewnym. Oni udali się ponadto w różne strony kraju i są od siebie oddaleni o około 6000 kilometrów. Oni ciągle są zajęci w pracy Pańskiej i nadal pozostają w stanie wolnym. Zauważyliśmy, że oni byli szczerzy w swym postanowieniu. Jeżeli oni nie byliby tak zdecydowani to może powiedzieliby: — Porzucimy nasz zamiar wstąpienia w związek małżeński i sprawę uważamy za załatwioną, lecz na przykład brat doprowadziłby siostrę dwa lub trzy razy w tygodniu z zebrania do domu i po jakichś sześciu miesiącach ich determinacja osłabłaby i mogliby zmienić swój zamiar. Nie mówię o tym dlatego, że uważam za złe wstąpienie w związek małżeński, o nie, lecz pragnę pokazać jak gorliwymi oni byli. Mogą więc być między nami bracia i siostry, którzy dla Pana poświęcają rzeczy słuszne i właściwe. Jak bardzo Pan miłuje takich, którzy okazują taką gorliwość jak ci braterstwo. To nie było jedynie zadraśnięcie, to było obrzezanie. Zauważcie, ta włócznia przeniknęła wprost ich serca. Mam nadzieję, że i my posiadamy to znamie Pana Jezusa, że możemy powiedzieć: — O tak widzę,

że miłość do sprawiedliwości wzrasta we mnie i obecnie nie ma rzeczy, której nie zaniechałbym dla mego Pana, a także gotów jestem poddać się każdemu doświadczeniu, jeżeli ono miało wyrobić we mnie trochę więcej podobieństwa do mego Mistrza.

Następnym oświadczeniem Jezusa było: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Jak wspaniale cnota ta jaśniała w charakterze naszego drogiego Pana i Zbawiciela! Pomyślmy jak miłosiernym On był nawet w stosunku do sługi najwyższego kapłana, który przyszedł, by Go zaaresztować. Jak miłosiernym był w stosunku do Piotra, gdy ten zaparł się Go. Zaraz po Swoim zmartwychwstaniu Pan powiedział do Marii: „Idź i powiedz uczniom moim i Piotrowi!” Nam wydawałoby się może sprawiedliwszym, by Jezus tak powiedział: „Powiedz moim uczniom, lecz nie mów Piotrowi, ponieważ on zaparł się mnie. Nie chcę, by on wiedział o moim zmartwychwstaniu. Niech to będzie tajemnicą dla niego. Nie mów mu o tym!” Lecz nie, Jezus myślał o Piotrze. Serce Piotra krwawiło przecież z bólu: „O powiedz jemu specjalnie!”

Drodzy bracia i my musimy posiadać coraz więcej tego ducha miłosierdzia, jeżeli mamy nosić znamiona Pana Jezusa. Pan nauczał, że mamy modlić się w ten sposób: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!” To oznacza: — „Boże bądź miłosiernym dla mnie na tyle, na ile ja jestem miłosiernym dla drugich. Albo: „Panie nie przebaczasz mi moich przestępstw, ponieważ ja nie przebaczam tym, którzy są winni wobec mnie.” Lub: „Panie Ty jedynie udawaj, że przebaczasz mi moje przestępstwa, ponieważ i ja także udaję tylko, że przebaczam tym, którzy występują przeciwko mnie”. Albo: „Panie, przebac mi moje występki dziś i jutro, lecz pojutrze przypomnij mi je znowu, ponieważ i ja zazwyczaj postępuję w ten sposób.”

O, jak miłosiernymi powinniśmy być w naszym sądzie odnośnie drugich. Jak miłosiernymi bylibyśmy, jeżeli zawsze zdawalibyśmy sobie sprawę z tego, że jak my sądzimy innych, tak samo i Bóg osądzi nas. Bardzo lubię przypominać sobie słowa Dawida, który powiedział, że „jestem jako naczynie skórzane w dymie (okopcone)” (Ps. 119 : 83). Gdybyśmy butelkę z mlekiem okopcili w dymie nikt nie mógłby się domyśleć, że jest w niej mleko. Tak

też jest i ze mną. Posiadam wiele dobrych intencji w moim sercu, lecz na zewnątrz jestem cały „osmolony” i ludzie nie mogą widzieć tych moich dobrych intencji. Myślę, że i wy posiadacie trochę tej sady na swoich naczyniach. Starajmy się więc zapominać o tym okopczeniu i oczekujmy z utęsknieniem tego wielkiego dnia, w którym Bóg oczyści wszystkich sadzę z nas (otrzymamy nowe ciała) i będziemy czystymi.

Widzimy więc konieczność posiadania przymiotu miłosierdzia i pragniemy podkreślić, że stopień posiadanego przez nas miłosierdzia będzie stopniem naszego podobieństwa do Mistrza.

Brak miłosierdzia dobrze zilustrowany jest w następującym wydarzeniu. Brat, którego użyję za przykład jest dobrym bratem pod wieloma względami i nie mam zamiaru ani przez chwilę sądzić go na podstawie tego wydarzenia, lecz zdaję sobie sprawę, że w tym co powiem było coś niewłaściwego. Byliśmy w pewnej miejscowości, gdzie miało odbyć się zebranie świadectw. Przewodniczył brat starszy z miejscowego zgromadzenia, nazwijmy go bratem A. Po odśpiewaniu pieśni i modlitwie brat A podał tekst na zebranie świadectw. I tak jak jest to przyjętym w większości zborów, odczytał tekst Manny z poprzedniego czwartku. Powiedział przy tym, aby wszyscy oświadczać się zgodnie z tym tekstem. Dla mnie zebranie to było bardzo piękne i budujące. Lecz, gdy wyszliśmy po zebraniu na ulicę to brat, o którym wspominałem na wstępie, powiedział do mnie: — Brat A postąpił sobie bardzo niewłaściwie w stosunku do mnie. — Zdawało mi się, — odpowiedziałem — że on postąpił bardzo dobrze w stosunku do wszystkich. — Naprawdę, trudno mi się uspokoić! Przecież on zarządził, aby całe zgromadzenie mówiło dzisiaj na mój temat. Powiedziałem mu: — Bracie, jestem pewny, że mylisz się. — O nie. Wiem co mówię. Oni wszyscy mówili o mnie. Brat A wystawił mnie przed całym zgromadzeniem. Słyszałeś przecież, że podał tekst wiedząc, że będzie się on odnosił do mnie i że postawi mnie w złym świetle przed całym zgromadzeniem. — Nie

myślę, bracie, że często bywasz na zebraniach świadectw. Powiedz mi ile razy byłeś na takim zebraniu? Powiedział, że był kiedyś tylko raz i że brat A postąpił w taki sam sposób jak i dziś wieczorem. — Pozwól bracie, — powiedziałem — że ci to wyjaśnię. Otóż brat A nie miał nic do czynienia z wybraniem tekstu. Jeżeli już kto wybrał go, to tym kimś był Pan. Obawiam się, że patrzysz na tę sprawę z niewłaściwego punktu. Zajrzyj do swej Manny a przekonasz się, że jest to tekst z poprzedniego czwartku.

Posiadajmy więcej miłosierdzia, gdyż ono jest jednym ze znamion Pana Jezusa i miejmy pragnienie powiedzieć wraz z apostołem: „Odtąd niech mi już nikt nie dokucza, bo ja na swym ciełe noszę znamiona Pana Jezusa, a miłosierdzie jest jednym z bardzo ważnych znamion.

Z powodu braku czasu musimy opuścić objaśnienie następnych znamion. Ufamy, że w opatrności Bożej każdy z nas będzie starał się uprawiać coraz więcej tych znamion Pana Jezusa. Co za chwalebny przywilej być jednym z więźni Pana Jezusa i nosić Jego znamiona na swoim ciełe. Jak cudownymi są te Jego związki (kajdany)! Obecnie żyjemy w czasie, gdy ludzie szukają zabezpieczenia w różnych rzeczach materialnych. Lecz powiem wam, że najlepszym zabezpieczeniem się jest zainwestować wszystko w więzach Pana Jezusa Chrystusa. Gdy wszystkie inne rzeczy stracą swoją wartość i nie będą warte nawet papieru, na którym były spisane, to ciągle będziemy posiadali skarby chwały, honoru i nieśmiertelności z tej inwestycji i nigdy nie będziemy żalowali, że nosiliśmy na swym ciełe znamiona Pana Jezusa.

Powiedzmy więc: „Niech mi już nikt nie dokucza, że powinienem być trochę bardziej zainteresowany ziemskimi rzeczami i przyjemnościami. Nie przeszkadzajcie mi i nie krytykujcie mnie, ponieważ moje serce nie jest przyłożone do bogactw tego świata. Pozostawcie mnie w spokoju, bo ja na swym ciełe noszę znamiona Pana Jezusa, jestem Jego sługą i cieszę się z tego.”

(BR. BARTON SOUV. 1913)

Jakim wyglądasz, wie każdy; Kim jesteś rozpoznaje rzadko kto.

Paweł i Barnaba

Opis w Dziejach Apostolskich sporządzony przez „miłego lekarza Łukasza” przedstawia nam wzajemną zażyłość i zależność współczłonków Kościoła Chrystusowego.

Aby członkowie Kościoła nie rozwijali się tylko w jednym kierunku, lecz aby wzrost ich był wszechstronny, Bóg udziela im darów w postaci nauczycieli o różnych zdolnościach.

W pierwotnym kościele Paweł i Barnaba przez dłuższy okres czasu, stanowili pod względem charakterów wzajemnie uzupełniającą się parę. Podobnie kiedyś wcześniej, Chrystus wysyłając swych uczniów głosić Ewangelię wysyłał ich po dwóch, dobierając odpowiednie charaktery.

SPOTKANIE BARNABY Z SAULEM (PAWŁEM)

Pierwsze spotkanie Barnaby z Saulem jest opisane w Dz. Ap. 9:26—28 „A gdy przyszedł Saul do Jeruzalem, kuśił się przyłączyć do uczniów, ale się go wszyscy bali, nie wierząc mu, aby był uczniem. Lecz Barnabasz wzięwszy go, przywiódł go do Apostołów i opowiadał im, jako w drodze widział Pana, a iż mówił do niego i jako w Damaszku bezpiecznie mówił w imieniu Jezusowym. I mieszkał z nimi w Jeruzalemie”. Podczas gdy inni chrześcijanie wahają się w stosunku do nowo nawróconego Saula z Tarsu, pamiętając go takim, jakim był dawniej podejrzuwając jego nawrócenie o nowy podstęp wobec chrześcijan.

Barnaba wcześniej zdobywa się na całkowite zaufanie i wychodzi Saulowi naprzeciw.

W Kościele podejrzliwość jest czasem potrzebna, aby ustrzec Kościół przed wilkami, którzy nieraz przychodzą w odzieniu owczym. Jakże jednak kościół byłby przykry, gdyby duch w nieufności w nim dominował nad duchem braterstwa i wzajemną miłością. Dlatego dobrze, że do chwili obecnej w kościele Chrystusowym znajdują się sympatyczni „Barnabowie”, którzy przeciwstawiają się nieufności. Prawdopodobnie szczerść i całkowite zaufanie Barnaby w stosunku do byłego Saula z Tarsu, wynikały z charakteru dobroduszości. Charakterystyka Barnaby podana przez Łukasza w Dz. Ap. 11:24, potwierdza powyż-

sze nasze przypuszczenie. Oto co czytamy: „Albowiem (Barnaba) był **mąż dobry i pelen Ducha Św. i wiary**”. Wyrażenie „mąż dobry” niektórzy z pisarzy biblijnych tłumaczą jako — **łagodny**. Rzeczywiście tylko człowiek łagodny i dobroduszny, może zdobyć się na tak szybkie obdarzenie kogoś zaufaniem. Oprócz powyższego Barnaba należał do tych niezliczonych z braci, którzy raz wygłoszone budujące kazanie długo pamiętają. Kilka przemówień wygłoszonych przez nowo nawróconego Saula, wśród chrześcijan i żydów do głębi utkwilo w umyśle Barnaby. Toteż, gdy Saul oddalił się do Jerozolimy i przebywał w mieście rodzinnym Tarsie, Barnaba postanawia jeszcze raz go szukać i zachęcić do wspólnej pracy na polu ewangelicznym. Oto co pisze Łukasz w tej sprawie (Dz. Ap. 11:25—26) „Potem odszedł Barnabasz do Tarsu, aby szukał Saula, a znalazłszy go przyprowadził go do Antyjochii”.

Jakże wiele do dnia dzisiejszego kościół zawdzięcza Barnabie. Paweł opierając się na jego ramieniu powrócił znów pomiędzy chrześcijan, aby jako były mistrz Synagogi, a obecnie miłośnik nauki Chrystusowej, głosić Słowo Boże. Przez Barnabę Saul z Tarsu znalazł się w jednym licznych i żywotnym zgromadzeniu chrześcijańskim. Zbór w Antyjochii przeżywał najpiękniejsze chwile swojego rozwoju, kiedy pomiędzy usługującymi Słowem Bożym, przemawiali tacy mężowie, jak Barnaba i Paweł. Lecz chwile szczęścia szybko przemijają. Nadszedł czas, że w zborze pada wniosek, aby na koszt zgromadzenia wysłać kilku kaznodziei z misją, w celu pełnienia polecenia Chrystusa „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”. Poczęto rozglądać się po zborze za kandydatami i padł wybór na Barnabę i Saula.

„Tedy poszcząc i modląc się i wkładając na nie ręce, odprawili je” Dz. Ap. 13:3.

W CZASIE PODRÓŻY

Od czasu pożegnania zboru w Antyjochii, oczami ducha oglądamy dwa piękne charaktery ludzi wzajemnie się uzupełniających. Barnaba i Paweł idąc przez życie są podobni do ludzi pływających na morzu. Raz są porywani przez sfanatyzowany tłum i poniżani, to znów widzimy, jak fale ludzkiej naiwności wynoszą

CHARAKTERYSTYKA I ZEWNĘTRZNY WYGLĄD

ich wysoko uznając ich za wcielenie Bogów, którym należy złożyć ofiary. Jednak należeli oni do ludzi, których ani głębokość poniżenia, ani wysokość wywyższenia, nie zdołały oderwać od opoki i skały — jaką jest Chrystus. To byli doświadczeni rybacy serc ludzkich. Zbory goszcząc tych mężów przeżywały najpiękniejsze chwile szczęścia w swojej egzystencji. Paweł przemawiając, wykładał żydom, że dotychczasowe ich ceremonie zakonne, nie mogły zbawić żadnego z żydów, a sam zakon przykazań, tylko pozornie niósł i obiecywał życie wieczne. Faktycznie zaś raczej potępiał i na śmierć skazywał wszystkich urodzonych z Adama, nie wyłączając nawet bohaterów narodu żydowskiego. Przemawiając, że to czego nie mógł dać zakon (tj. łaski i życia wiecznego) i powtarzany dzień pojednania obchodzony co rok, wraz z przemijającymi kapłanami, to dał Chrystus przez Swoją śmierć. Tylko w Chrystusie i przez Jego ofiarę, można dostąpić łaski Bożej. Wszystkie dawne ofiary baranków i bydła były tylko obrazem wskazującym na konieczność okupu dokonanego przez Chrystusa i Jego krew.

Gdy zmęczeni słuchacze potrzebowali odprężenia — Paweł ustępował miejsca Barnabie. Barnaba — to syn pociechy — niosący zmęczonym radość i nadzieję. On nie poczuwał się do zdolności i sięgać do zakonu oraz tłumaczyć głębokie obrazy Starego Testamentu. To zadanie spełniał jego poprzednik — Paweł.

Barnaba z sympatycznym uśmiechem mając uczucia rozbudzone przez kazania Pawła, pociesza słuchaczy, obietnicami Słowa Bożego i przykładami z życia.

Dobroć, miłosierdzie oraz przebaczenie płynęły z jego serca i ust. Słuchacze przeżywają najpiękniejsze chwile w swym życiu. Prawie co wieczór, a szczególnie w sabat spieszą tam, gdzie przebywają misjonarze. Myśl o rozstaniu z nauczycielami napawa ich ogromny smutek. Kilka dni, lub tygodni spędzonym w towarzystwie tych mężów, jakie wyjaśniło każdemu chrześcijaninowi zagadkę życia.

Życie ich zaczęło nabierać innego sensu. Do niedawna zupełnie sobie obcy, teraz stawali się serdecznymi braćmi. Ani pogańska filozofia, ani Izraelski zakon, nie miały takiej siły do jednoczenia serc ludzkich. Szczere łyzy przy pożegnaniu, były wyrazem wewnętrznej chrześcijańskiej miłości i głębokiego przywiązania.

Dz. Ap. 14:11—13. A lud widząc, co Paweł uczynił, podnieśli głos swój, mówiąc po likaonsku (prawdopodobnie tego języka Paweł nie znał, w przeciwnym razie wcześniej zapobiegły wydarzeniu); „Bogowie stawszy się podobni ludziom zstąpili do nas i nazwali Barnabasza Jowiszem, a Pawła Merkuryjuszem, ponieważ on prowadził rzecz”. Powyższy opis pozwala nam scharakteryzować obu mężów, otóż Barnabę wzięto za Boga Jowisza. Widocznie Barnaba był wysokiego wzrostu i dość okazałej budowy. Pawła małego wzrostu przyrównano do Boga Merkurego, gdyż ci bogowie rzymscy i greccy tak się zewnętrznie różnili w wyobraźni ludzkiej. Do dziś planety w naszym układzie słonecznym są nazwane ich imieniami. Planeta Jowisz jest większa znacznie od planety Merkury. W innych miejscach dopiero zaczęła się rozwijać, a już został wybył przygotowany. Zaledwie co zaczął stawiać stawiony na tak poważną próbę, na którą nie czytamy zdania, gdzie Paweł bądź to cytuje uszczypliwe uwagi swoich oponentów, bądź też przez samokrytykę mówi o sobie; „postać nie okazała”.

Prawdopodobnie z powodu jego niskiego wzrostu nazywano go Paulusem (łacińskie) czyli małym. Był on widocznie skromnej budowy i wątłego zdrowia. Brat Łukasz, jako lekarz i przyjaciel, był mu w życiu i podróżach prawie nieodzowny. Tak, jak Barnaba był okazały a powolny w ruchach, tak znów Paweł przeciwnie mały a pełen energii, temperamentu i ruchliwości.

Stanowili więc oni parę ludzi wzajemnie się uzupełniających. „Nie może rzec (inteligentna) ręka nodze; nie potrzebuję cię”. Członkowie kościoła w swej społeczności są podobni do organizmu ludzkiego, w którym najmniejszy członek jest nieodzowny do zdrowego funkcjonowania całego organizmu. Kto dostatecznie to zrozumie, ten jako chrześcijanin skromnie oceni samego siebie i będzie odnosił się z szacunkiem do innych poświęconych Bogu chrześcijan pamiętając, że ani jeden ani też w kilku, nie mogą stanowić całości kościoła.

Dla Pawła i Barnaby zazdrość i popularność jest rzeczą obcą, niską nie godną chrześcijan. Nie spotykamy u nich również cienia rywalizacji duchowej, która tak często występuje u ludzi zdolnych. Przeciwnie, w życiu

Barnaby i Pawła raczej możemy zauważyć ponowne wypełnienie się słów biblijnych; „On musi rósć, mnie znów będzie ubywać”.

Gdy zostają zaproszeni, aby stanąć przed wysoko wykształconym urzędnikiem rzymskim (prokonsulem) — zobacz Dz. Ap. 13:6—12, który zgłębiał różne idee, Barnaba delikatnie ustępuje miejsca Pawłowi, wiedząc, że ten, który włada kilkoma językami oraz posiada częściową znajomość filozofii greckiej i znajdował się w życiu w różnych sferach społecznych, ten prędzej znajdzie drogę do serca i umysłu tego „zacnego męża”. Skromność — to piękna cecha charakteru, która siebie samego umie właściwie postawić, w każdym czasie i na różnym miejscu.

Podobnie dobraną parę w historii kościoła stanowili w czasie późniejszym dwaj mężowie Boży; Luter i Melancton. Luter z natury śmiały i popędliwy, potrzebował nieraz serdecznego przyjacielskiego hamulca, jakim był dla niego niewątpliwie prof. Melancton.

I odwrotnie, delikatny i słabszy fizycznie Melancton, potrzebował w życiu podpory i silnego ramienia, na którym mógłby się wspierać.

Jak monotonnym byłby świat — gdyby wszyscy ludzie byli wzajemnie podobni. Jak nudne byłyby wszystkie wygłoszone przemówienia, wypowiedziane pod jednym kątem widzenia. Jak ubogim byłby świat, gdyby ludzie posiadali zdolności tylko w jednym kierunku. Jak szary i nieciekawym byłby świat, gdyby istniał tylko jeden gatunek kwiatów, krzewów czy drzew.

Szczęście dla ludzkości, że każdy człowiek jest inny. Wśród miliardów ludzi, które żyły na ziemi, lub dotychczas żyją nie było i nie ma dwóch ludzi podobnych do siebie tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Każdy człowiek, to nader skomplikowana istota.

SPÓR O MARKA

„Odrobinę rądy znajdziesz na najlepszej stali,
Najkosztowniejsza zbroja wałęsą swą ma
Skazę znajdziesz na licu pięknej
dziewczyny
Nawet na słońcu plamy znajdują się też”.

A po kilku dniach rzekł Paweł do Barnabasa; wróciwszy się nawiedzmy braci naszych po wszystkich miastach, w którychśmy opowiadali Słowo Pańskie, jakąli się mają.

Tedy Barnabasz radził, aby wzięli i Jana, którego zwano Markiem. Ale się to Pawłowi nie zdało brać tego z sobą, który był odszedł od nich z Pamfilii, a nie chodził z nimi na ona pracę. I wszczął się między nimi wielki gniew, tak, iż odszedł jeden od drugiego, a Barnabasz wzięwszy z sobą Marka, płynął do Cypru. Ale Paweł obrawszy sobie Syłę, wyszedł będąc poręczony łasce Bożej od braci. I przechodził Syrię i Cylicję, utwierdzając zbory”. Dz. Ap. 15:36—40.

Niestety to co jest na szczęście dane ludzkości, to właśnie często stanowi również przyczynę naszych ludzkich nieporozumień. W życiu Barnaby i Pawła nastąpił moment, kiedy na jedną sprawę patrzyli każdy z innej strony. Otóż Marek siostrzeniec Barnaby uczestniczył w pierwszej podróży i oddawał im, jako młody człowiek, różnego rodzaju drobne usługi, jak: kupowanie żywności, przygotowanie posiłków, poszukiwanie kwater, lub noclegów itp. Siostrzeniec Barnaby darząc szczególną sympatią swego wuja, równocześnie zachwycając się Ewangelią, chętnie uczestniczył w pierwszej podróży. Jednak wybierając się w drogę nie przewidział, na jakie niebezpieczeństwa będzie narażony.

I gdy któregoś dnia zobaczył sfanatyzowany, wzburzony tłum sięgający po kamienie przeciwko Pawłowi i Barnabie, przestraszył się. Kto nie spotkał się w życiu oko w oko z rozszalałym tłumem przeciwko sobie, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak zachowałby się w takiej sytuacji. Podburzony tłum podobny jest do wzburzonego morza.

Paweł i Barnaba byli przygotowani na najgorsze. Przecież o Barnabie czytamy, że był „pełen wiary”. Tak więc z jednej strony wiara w opatrność, z drugiej strony pojmowanie znikomości ziemskiego życia napawały ich spokojem.

Inaczej zaś tę chwilę przeżywał młody Marek. Wiara w jego sercu podobnie, jak pączek, dopiero zaczęła się rozwijać, a już został wystawiony na tak poważną próbę, na którą nie był przygotowany. Załedwie co zaczął stawiać kroki na wąskiej drodze, załedwie zobaczył część świata, który pragnął poznać w tej podróży, a już niebezpieczeństwo śmierci stało się naprzeciw niego.

Biedny Marek zląkł się i wrócił do domu. Do poświęcenia życia sprawie, nie namawiał Marka ani Paweł, ani Barnaba.

Młodzieńcowi pozostawiono wolność wyboru. Tam, gdzie na niebezpieczeństwo narażone jest życie ludzkie, nie mamy prawa żądać takiego poświęcenia się od innych.

Gdy Markowi pozostawiono wolność wyboru, po namyśle powiedział; wracam do domu. Wrócił, lecz tęsknił i oczekiwał wiadomości od wuja o dalszych losach nauczycieli.

Jakież było zdumienie Marka, gdy po pewnym czasie będąc w zborze spotkał tam Pawła i Barnabę, którzy szczęśliwie powróciwszy z podróży składali dziękczynne modlitwy Bogu za okazaną pomoc oraz ciekawie opowiadali o swych przeżyciach podczas podróży i życiu poszczególnych zborów.

W duszy młodzieńca, który przysłuchiwał się opowiadaniu powstał nowy zapal.

O. Teraz już nie zawrócę z drogi oświadczył wujowi. Barnaba będąc dobrodusznym człowiekiem zapewne życzliwie się uśmiechał, a swoją ciepłą dłoń oparł na ramieniu Marka i powiedział; „tak Marku, nic złego nam się nie stało i ciebie Wszechmogący Bóg będzie również chronił”.

Nie gniewamy się na ciebie. Owszem, jeżeli swoją pomyłkę chcesz naprawić, chętnie zabierzemy cię ze sobą. Inaczej jednak na tę sprawę patrzył Paweł i gdy zapytano go o zdanie, oświadczył, że jest przeciwny zabieraniu Marka. Widocznie bardziej zapamiętał trudy podróży i obowiązki, które nań spadły po odejściu Marka. Nie można się opierać na łasce, która już raz zawiodła — twierdził. Powstał spór, każdy z argumentujących miał częściowo rację. Łagodny dotychczas Barnaba tym razem nie ustępował. Kto miał rację?

Sprawę tę pozostawiamy dla każdego nadał otwartą. Poważamy apostolski autorytet Pawła i cenimy go, jako „naczynie wybrane”, czy jednak rzeczywiście w sprawach natury osobistej musiał sprawę stawiać aż tak stanowczo? Tam, gdzie nie chodzi o zasady, chrześcijanin winien być znany z uступliwości. W Barnabie tym razem, oprócz uczuć chrześcijańskich, odezwały się jeszcze dodatkowo więzy krwi wzajemnego pokrewieństwa. Przecież Marek, to siostrzeniec, dla którego wuj nie może być obojętny.

Przecież i Paweł cenił swego siostrzeńca, który nawet w jednym wypadku, dyskretnie ostrzegł Pawła przed grożącym niebezpieczeństwem (zob. Dz. Ap. 23:16—22).

Nam się wydaje, że w takim wypadku głów-

nie powinien decydować Marek. O ile on sam pragnie swój pierwszy błąd naprawić, czemu odmawiać mu całkowicie okazji do rehabilitacji?

Jakże wielu ludzi w historii świata zostało pokrzywdzonych przez brak nowego kredytu zaufania u innych.

Znaliśmy ludzi, którym zdarzyło się w życiu popełnić błąd w sprawach moralnych, bądź doktrynalnych, a którzy z czasem powrócili do równowagi życia i ducha.

Niektórym z takich dawni przyjaciele wychodzili naprzeciw. Innych spotkała obojętność, odepchnięcie.

Nie ma rzeczy bardziej druzgocącej niż, gdy jeśli ktoś pragnie rozpocząć nowe życie, zaczyna zakładać fundament pod nowy budynek a inni przechodząc obok uśmiechają się ironicznie, lub rzucają słowa; „to i tak będzie daremne” lub ostrzegają innych, aby nowej budowlu nawróconego nie darzyli zaufaniem.

Tylko Bóg umie całkowicie przebaczać, bez żadnej reszty. Tak przecież postąpił w stosunku do Dawida. Podobne stanowisko zajął Chrystus w stosunku do Marii Magdaleny i Piotra, który zaparł się swego Mistrza. Przebacząc Piotrowi wrócił mu jego dawne stanowisko apostolskie słowami; „Paś że owce i baranki moje”.

Obecnie zajęte stanowisko przez Marka nie znalazło zrozumienia u Pawła. Im dłużej sprawę roztrząsano, tym więcej każdemu z dyskutujących przybywało argumentów.

W końcu nie mogąc się wzajemnie przekonać, postanowiono się rozjeść. Barnaba zgodnie ze swoim przekonaniem, zabiera z sobą do podróży Marka. Paweł natomiast przybiera do siebie nowego towarzysza podróży Syłasa, i wyruszają w świat.

Każdy z nich pozostał wierny Chrystusowi i sprawie, której się poświęcił. Barnaba odwiedzał wraz z Markiem swoje rodzinne strony i zbory już istniejące, Paweł natomiast udał się na nowe tereny dotychczas nie znane i obce.

Marek tym razem pozostał wiernym towarzyszem Barnaby i nie sprawił mu zawodu.

Mijają lata i nieufny Paweł nabiera również większego zaufania do Marka i spójrzmy co pisze; „Pozdrawia Was Arystarchus, spółwięzień mój i Marek, siostrzeniec Barnaby, o którymście wzięli rozkazanie; jeśli do was przyszedł, przyjmijcie go”. Kol. 4:10. Pomimo

sporu, który zaistniał, pracę ewangeliczną prowadzono nadal choć każdy pracował oddzielnie. Możliwie, że ich rozejście się było w pewnym sensie błogosławieństwem dla pogan, do których udał się Paweł, głosząc słowo Boże. A jednak wydaje nam się, że zbory kiedyś odwiedzane przez Pawła i Barnabę,

PILNUJECIE SAMYCH SIEBIE

Słowa apostoła Pawła: „Pilnujcież tedy samych siebie i wszelkiej trzody, w której was Duch Św. postawił biskupami, abyście paśli zbor Boży, który nabył przez krew własnego Syna” — Dz. A. 20:28 (popr. tłum.). chyba nigdy nie zasługiwały na większą uwagę jak obecnie. Ze szczytu naszej strażniczej wieży możemy dość wyraźnie widzieć, iż podczas, gdy Prawda rozprzestrzenia się we wszystkich kierunkach, to jednocześnie jest nad nami ów dzień zły, dzień próby nad tymi, którzy już zostali oświeceni Prawdą. Przeto nie jest teraz pytaniem kto mo dziś ucho na słuchanie świadectwa teraźniejszej prawdy, lecz: „Kto się ostoi?” w tym dniu złym — kto wykonawszy wszystko przejdzie zwycięsko ostatnią próbę (Efez. 6:13) i okaże się zwycięzcą przez Tego, który nas umiłował i kupił Swoją drogocenną krwią”.

We wszystkich kierunkach dostrzegamy atak nieprzyjaciela o jakim jest mowa w naszym naczelnym tekście: to jest okrutne wilki błędu i ambicji w gronie „was samych” dają się zauważyć. Zmuszeni jesteśmy uderzyć na alarm i powiedzieć wam, iż „godzina pokuszenia” na jaką przygotowaliśmy się w ostatnich kilku latach nadeszła. Uposażeni znajomością Słowa Bożego nie śpijmy w tym krytycznym momencie, lecz przyjmujemy sytuację trzeźwo, gorliwie i z modlitwą.

Pamiętajmy, że osiągnięta znajomość kładzie na nas większą odpowiedzialność i że sama znajomość niczego nam nie zapewni, jeżeli nie będzie połączona i ożywiona miłością, która jest większą doskonałością i wypełnieniem Boskiego prawa, czyli wymagań. Wiele błogosławieństw i sposobności udzielonych nam przez Pana dane były na to, abyśmy mogli przywdziać na siebie zupełną zbroję Bożą i ostać się w próbie jaka jest teraz nad nami.

Mądrze powiedział apostoł: „Pilnujcie samych siebie”. Jest to najpierwszym naszym obowiązkiem. Każdy z nas powinien najpierw zbadać swe własne serce, by zobaczyć, czy my czasem nie jesteśmy w jakimkolwiek stopniu powodowani zazdrością, wyniosłością, lub jakimkolwiek innym, samolubnym uczuciem. By takie badanie samego siebie mogło być skutecznym, to nie mamy porównywać siebie

wskutek ich rozłąki już nigdy nie przeżyły tych najpiękniejszych chwil, jak wtedy, gdy występowali oni razem.

Serdeczna przyjaźń, to delikatny kwiat, który musi być umiejętnie pielęgnowany przez każdą ze stron. W przeciwnym razie — wiadnie. (Artykuł nadesłany)

z innymi, ani z naszym niedoskonałym wzorem, lecz wzorem Bożym — miłością doskonałą. „Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca twego jak siebie samego”. Taka miłość wytworzyłaby braterską uprzejmość, grzeczność w słowie i czynie, sympatię w myśli dla słabości drugich, ocenienie dobrych przymiotów innych, cierpliwość w grzeczności, wytrwałość w trudnościach, troskę o dobro, słusność i wolność dla drugich tak jak dla samego siebie.

„Doświadczajcie samych siebie, jeżeliście w wierze” — píše ten sam apostoł. Doktrynalne utwierdzenie jest bardzo ważnym, lecz nie wystarczającym; musimy jeszcze być „w wierze”, w znaczeniu używania i pomnażania wiary w Boga, we wszystkich sprawach życia a szczególnie w sprawach Jego Kościoła. Gdybyśmy dla osiągnięcia jakiegokolwiek wygody i korzyści pozwolili sobie w sprawach kościoła na zboczenie od biblijnego programu to byłoby dowodem, iż nie „jesteśmy w wierze” tak, jak Bóg tego wymaga. Ponieważ ufność w Boga i w przewyższającą Jego mądrość nie pozwoli żadnemu projektowi ani fortelowi powiedzieć: „Uczyńmy zło, aby dobro z tego wyszło” — podejmijmy chociaż nie biblijny sposób, byle tylko sprawa Pańska na tym zyskała. Wiara dyktuje, iż posłuszeństwo Bogu jest lepszym aniżeli ofiara i że Bóg jest zdolnym uczynić tak, iż wszystkie rzeczy dopomogą ku dobremu tym, którzy Go miłują i służą Mu.

Wielce umiłowani bracia, nie zapominajmy, iż jest to nasza próba, że jest to teraz czas naszego egzaminu; niechaj tedy miłość Słowa Bożego ma nieustanny nadzór nad naszymi wargami i czynami a szczególnie nad naszymi sercami. „Albowiem to czyniąc nigdy się nie potkniecie, ale hojne wam dane będzie wejście do wiecznego królestwa Zbawiciela Jezusa Chrystusa”.

Jeżeli jest to prawdą względem wszystkich, to tym więcej jest prawdą względem tych, którzy zostali zaszczytzeni stanowiskiem szczególnych sług w Kościele, jako starsi, aby byli nader baczni w tej godzinie pokuszenia, która jest nad całym światem a w szczególności nad wybranymi — Obj. 3:10.

WT 1907-55

ECHA Z KONWENCJI

Romanówka (woj. lubelskie)

Drodzy w naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie Bracia i Siostry. Z wielką przyjemnością, dzielimy się z Wami braterstwem na łamach naszego piśmka „Na Straży” radością jaką doznaliśmy na uczcie duchowej w miejscowości Romanówka pow. Chełm w dn. 3 i 4 lipca 1965 r.

Bardzo byliśmy zadowoleni, że bracia i siostry tak licznie zagościli u nas z różnych stron Polski, jak również był obecny jeden z miłych nam gości brat Wojciechowski ze Stanów Zjednoczonych, który usłużył nam dwoma wykładami i swoją obecnością zachęcił nas do większej i trwalszej miłości chrześcijańskiej, tak samo inni bracia którzy mieli przywilej przemawiać usłużyli nam 7-mioma wykładami z Pisma świętego, przez które zostaliśmy wzmocnieni i utwierdzeni w świętej wierze, abyśmy jako pielgrzymi nigdy nie ustawiali na drodze naszego poświęcenia.

Trzech braci okazało swoje poświęcenie przez chrzest z wody. Życzymy im wiele łask i błogosławieństw Bożych i wytrwania w swoim poświęceniu i ofiarowaniu.

Zgromadzeni na tej uczcie duchowej wyrazili życzenia, aby się podzielić tymi błogosławieństwami z Wami wszystkimi mili bracia i mile siostry na łamach naszego piśmka. Zasyłamy Wam Braterstwo chrześcijańskie pozdrowienie i życzymy obfitych łask i błogosławieństw Bożych.

Zakończyliśmy ucztę odśpiewaniem hymnu na chwałę Bogu za jego dobroć i miłosierdzie nam udzielane, pieśnią „Święty, święty, święty Pan Bóg Wszechmocny” tj. 337 Nr i Ewangelia Jana 3:16.

Za uczestników uczty Zbór w Romanówce

Hanna (Woj. lubelskie)

Drodzy w Panu Bracia i Siostry

Łaska niech będzie ze wszystkimi miłującymi Pana naszego Jezusa Chrystusa ku nieskazitelności Efez. 6:24.

Pragniemy podzielić się z Wami Drodzy w Panu błogosławieństwem i radością, których byliśmy uczestnikami na Konwencji w dniach 17 i 18 lipca br. W miejscowości Hanna woj. Lubelskie. Jest to Zbór najdalej wysunięty na północny wschód woj. lubelskiego. Nieliczne braterstwo tam zamieszkujące, niewiele mają sposobności korzystania z większych zebrań ludu Bożego. Więcej zdradza się też tęsknota za większą bratnią społecznością.

Temu życzeniu braterstwa, stało się zadość. Bracia i siostry dość licznie się zjechali, szczególnie w drugim dniu. Wynajętym autobusem przyjechali bracia i siostry w liczbie 41 osób ze Zboru lubelskiego, powiększając znacznie liczbę uczestników tej Duchowej uczty. Z uwagi na ulewny deszcz przez całą noc i jeszcze rano w niedzielę, autobusem bracia nie mogli dojechać na samo miejsce zebrań. Niektórzy byli zmoczeni, miejscowi bracia poprzebierali ich w swoje ubrania. Nastrój duchowy był bardzo podniosły, wszyscy cieszyliśmy się tą serdeczną bratnią społecznością. Bracia usługujący, starali się w tematach ze Słowa Bożego, zmocnić naszą wiarę, pogłębić naszą znajomość Planu Bożego, pobudzając do większej gorliwości w naśladowaniu naszego drogiego Zbawiciela, byśmy wszyscy przez pracę nad swoim charakterem powołanie nasze i wybranie mogli uczynić „mocne” 2 Piotr. 1:10, 11.

Ostatnie zebranie zostało zakończone modlitwą Pańską, pieśnią Zostań z Bogiem oraz tekstem „Tak Bóg umiłowal świat” Życzeniem braci i siostr uczestników tej miłej bratniej społeczności było, aby tym błogosławieństwem podzielić się ze wszystkimi braćmi i siostrami za pośrednictwem piśma „Na Straży”. zasyłając wszystkim jak najlepsze życzenia, bratnią miłość i serdeczne chrześcijańskie pozdrowienie.

W imieniu uczestników, br. w Panu J. G.

MŁODY MĘCZENNIK

Kącik dla młodzieży

Było to roku 1556. W Anglii umarł król Henryk VIII, który z powodu małżeństwa swego zerwał stosunki z papieżem i siebie samego świeckim naczelnikiem kościoła ogłosił, przez co droga dla reformacji utorowaną została. Umarł też syn i następca jego król Edward VI w młodocianym wieku, wypełniwszy lat ledwie 20. Wstąpiła na tron Anglii siostra jego starsza, córka pierwszej żony króla Henryka, Katarzyny r. Hiszpanki, imieniem Maria. W dziejach Anglii słynie pod imieniem „Marii Krwawej”, ponieważ w fanatyzmie swoim dla wiary katolickiej w ciągu pięcioletniego panowania swego całe strumienie krwi ludzkiej przelała. Najszlachetniejsi ludzie Anglii, mężczyźni, niewiasty, dzieci, biskupi i świeccy, lordowie i prostaczkowie umierali w płomieniach, kładli swą głowę pod topór katowski, ginęli w więzieniach i na wygnaniu. W ciągu pięcioletnich rządów swych rozkazała Maria 277 osób żywcem spalić na stosie jako kacerzy, a ile ich innym sposobem zginęło, obliczyć trudno. Prawie miała zamiar, urządzić w Anglii trybunał inkwizycji,

jaki istniał w Hiszpanii, i wszystkie osoby o najmniejszych sprzyjanie reformacji podejrzane ukarać śmiercią, gdy ją nagle Pan Bóg odwołał śmiercią i od okropnego barbarzyństwa uwolnił Anglię. Zasiw Marii wydał owoce, ale przeciwne od tych, których się królowa spodziewała, bo zbrzydził w oczach Anglików wiarę katolicką, iż o niej długo słyszeć nie chcieli. Drugim takim krokiem budzącym niechęć do katolicyzmu było sprzysiężenie, mające na celu parlament angielski wraz z królem, za pomocą beczek prochu do strzelania wysadzić w powietrze. Na szczęście w ostatniej chwili wykryto zamiar spiskowców jezuickich i okropnej zapobiegnięto klęsce. Wszystko było do wykonania zamiaru zręcznie przygotowane.

Otóż za panowania Marii Krwawej popłoch i prześladowanie w Anglii panowało. Biblia była zabronioną księgą, jej zwolenników na każdy dzień brano, wleczono do sądu i na śmierć prowadzono. Więzienia wszystkie były przepełnione, ewangelików można było brać i bez dalszych przyczyn wieść na zabicie, słowem w całym kraju panował terror nieopisany.

Historia przechowała nam obraz świadczący o okropnościach owego czasu. W więzieniu w Londynie znajdował się pewien ewangelik czekający wyroku śmierci, imieniem Dawid Moody, którego dla wiary wrzucono do ciemnicy. Było to w marcu, powietrze było zimne i surowe, deszcze padać nie przestały. Dawid Moody, siedząc w swym lochu podziemnym, miał ręce i nogi powrozami powiązane. Lecz cięższą nad pęta była boleść serca przygnębionego i niespokojnego o los swej rodziny. Dużo tygodni odtąd upłynęło, jak go pojmano, oderwano od rodziny i w więzieniu trzymano, bez najmniejszej wieści o losie rodziny. Stało się to z tego jedynie powodu, ponieważ go podejrzewano, że w słowie Bożym ma upodobanie.

Zamyślony, siedział wśród tej ciemnicy, gdy naraz spostrzegł zdaleka odbłask światła, które się w stronę pobytu jego zbliżało; wkrótce z łoskotem otwarto drzwi komory jego, a stróż więzienia, stojąc przed uwięzionym, rzekł: Dawidzie Moody, wstań; oto jest twój syn przyszedł cię odwiedzić. Do komory wstąpił dzielny młodzieniec o pięknych rysach twarzy, syn jego liczący lat 17.

Po pierwszym radosnym powitaniu pytał się ojciec co się w domu dzieje i co na świecie, z którym od dawna nie ma już styczności. „Powiedz mi, Jakubie, co robi matka, jak się braciom wiedzie? — „Kochany ojczy”, rzekł młodzieniec, nam się nie dobrze wiedzie. — Matka chorowała i dużo cierpiała. Ale my to wszystko spokojnie znosimy, jedynie dla ciebie. W świecie wszędzie tylko strach i przerażenie. Sąsiedzi nasi Smith i Lee musieli obydwa życie poświęcić za wiarę. Ach, Ojczy, lepiejby nam było nie żyć, niż takich ciężkich doczekać się czasów. Lecz powiedz, ojczy, jak ty się tu miewasz? — „Jeden dzień po drugim, zawsze jednak, bez najmniejszej zmiany”, odpowiedział ojciec, „sam na sam z sobą i ze wspomnieniem smutnych doświadczeń, które tu przechodzę”. — „Masz ty mój synu, tę księgę świętą, w którejśmy z taką ochotą czytawali”? — „Tak jest, ojczy miły, a ileż to ona dała nam pociechy” — Ach mój miły synu. Gdybym tę księgę miał tu u siebie. „Dzień po dniu siedzę tu w tych kajdanach, zajęty myślami. Jakżeby mi też było tu lepiej, gdybym nad nią zawisnął i w niej się zagłębił. Czy nie mógłbyś mi jej jakoś dostarczyć”. — „Chętnie to uczynię ojczy. Z pomocą Bożą ci jej dostarczę”.

Stróż znowu otworzył drzwi, wzywając syna, by ojca opuścił. Ten zawisnąwszy na jego szyi, ucałował mu rękę i wyszedł. Biedny Dawidzie za drzwiami celi stali szpiegowie i każde słowo rozmowy słyszeli.

Upłynął znowu jeden dzień i drugi — przyniósłszy jednym szczęście i radość, drugim znowu lzy i na-

rzekanie. Deszcz nie ustawał a niebo jak wczoraj, było ponure. Do więzienia Dawida Moody ani jeden promień słońca się nie dostał. Wtem jakieś jęki bolesne słyszy z daleka się odzywają. Wyraźnie słyszy, jakby głosy ludzkie, a między tym znowu bicie, uderzanie. To jęczenie i to narzekanie trwało kilka godzin, a znowu naprzemian huczały razy i bolesne ciągi. W końcu koło wieczora nieco ustały. Na dworze deszcz padał i wiatry okropnie wyjął huczały.

W samotnej swej celi siedział Dawid Moody, ciężkie kajdany na rękach i nogach; sercem jakaś dziwna targała boleść. Ten głos jęczący nie był mu obcym, już go gdzieś słyszał — tylko w inny sposób. Cóż to być może.

Nastąpiła noc; wiatry się nieco uspokoiły, tylko deszcze zawsze z dachu pluskały. Dawid Moody siedział w swej komorze, bolesne myśli chodziły po głowie. Wtem znowu zdaleka dochodzi blask światła słyszeć jakiś szelest, jak gdyby ludzie jakiś ciężar nieśli; ciężkie ich nogi niepewnie stąpają. U drzwi Moodyego stanęli; potem się z łoskotem drzwi celi otwarły i trzech mężczyzn weszli do wnętrza, niosąc jakiś ciężar, obwinięty prześcieradłem. U nóg jego położyli go na ziemię. „Wstań Dawidzie Moody” odezwał się mocno stróż więzienia; „wstań, oto masz gościa. Niesie ci Biblię”.

Był to syn jego, ten sam, co przedwczoraj odwiedził ojca. Ręce były skrepowane, oczy w słup obrócone, a twarz okropnie zmieniona, wybladła. Na piersiach miał Biblię swej matki mocno przywiązaną.

Dawid Moody stał blady i wyprostowany, o ile na to więzy pozwalały, długim, bolesnym spojrzeniem patrzył na przemienioną martwą postać syna, którego tak kochał. Trudno opisać, jakie to myśli strapienemu ojcu po głowie chodziły. Patrzył nań w milczeniu, i patrzył, jakby od niego oczu oderwać nie zdołał. Naraz się zachwiał i padł — nieżywy obok syna swego tak okropną śmiercią zgłodzonego z świata.

Młodego Moodyego ubiczowano, a tak go okropnie bito i męczono aż pod biczami oprawców swoich ducha wyzionął. Nie jego jedynie, taki los spotkał tysiące młodzieńców dla wiary Chrystusa na śmierć biczowanego, aż ducha wydali. Takim barbarzyństwem wślawiło się w Anglii panowanie owej Marii „Krwawej”, tej fanatycznej prześladowczyni ewangelików.

Gdyby tak dziś jeszcze, w co nie wierzymy, podobne czasy prześladowania dla wiary wrócić miały, ileżby też znalazło się serc wiernych, gorliwych, któreby jak ów młodzieniec dla słowa Bożego i dla wiary ewangelii życie ofiarować zdołały. Nie wiemy tego, ale nam się zdaje, żeby ich liczba nie była wielką.

(KAL. EW. 1910)

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARAMIEM
ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków 14, ul. Traugutta 16b/1. Telefon: Kraków, nr 635-96

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Czytelnicy którzy nie są w stanie opłacić prenumeraty, proszeni są o powiadomienie nas celem otrzymania „Na Straży” bezpłatnie



Rok założenia 1958

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1965 R.

Nr 6

Daj, abym zrozumiał drogę rozkazań Twoich,
ażebym rozmyślał o dziwnych sprawach
Twoich

Ps. 119: 27

Prawda Pańska trwa na wieki

Ps. 117: 2

Prawdę i pokój miłujcie

Zach. 8: 19

Wszystkim drogim braciom
i siostram, oraz czytelnikom

„Na Straży”

serdecznie życzymy,

błogosławionych i radosnych świąt
Narodzenia Pańskiego

Oto zwiastuję Wam radość wielką, która
będzie wszystkim ludowi

(Ew. Łukasza 2: 10)

SPIS TREŚCI

	str.
Wzory miłości	89
Duchowy wzrost	96
Przypowieść o winnym krzewie. Jan 15: 1-8	100
„Korona żywota” — Kto ją otrzyma?	104
Echa z Konwencji	105

Wzory miłości

Jak bardzo nasz Mistrz miłował Swoich uczniów i to do końca Swej ziemskiej działalności, świadczą słowa zapisane w Ewangelii św. Jana: „Jezus umiłował Swoje, którzy byli na świecie, aż do końca umiłował je”. Wyraźną różnicę musimy zaznaczyć pomiędzy miłością Bożą do całego rodzaju ludzkiego a miłością Bożą okazywaną Kościołowi. Biblia zapewnia nas, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot

wieczny”. Jednak miłość ta nie polega na obojętnym zrozumieniu i ocenieniu. I tak w Adamie cały rodzaj ludzki został skazany na śmierć przez co Bóg pokazał, że nie był on godny nadal Boskiej łaski i miłości. 1 Mojż. 3: 17—19.

Nie rozumiemy też, na podstawie wspomnianego powyżej tekstu, że Bóg z czasem rozmyślił się i stwierdził, że pomimo wszystko On nadal miłuje Adama i żałuje, że go skazał na śmierć. Raczej mamy rozumieć, że miłość,